



KATARZYNA MORTOŃ

Politolożka doświadczona w rozwijaniu zdolności operacyjnych III sektora. Założycielka Middle East and North Africa Committee, była członkini, a obecnie doradczyni Zarządu Głównego European Youth Press. Organizowała projekty budujące umiejętności w obszarze jakościowego dziennikarstwa na terenie Unii Europejskiej, Bałkanów i Bliskiego Wschodu. W latach 2015–2018 pełnomocniczka Zarządu Głównego Komitetu Obrony Demokracji. Bloggerka polityczna. Twórczyni międzynarodowej marki „Partyrobics® Fitness” – zajęć grupowych, które łączą elementy clubbingu, tańca i fitnessu. Autorka innowacyjnych metod treningowych „ciała ekspresywnego”, rozwijająca sieć instruktorek.



Katarzyna Morton

MŁODZI ZAANGAŻOWANI O SOBIE

Zaangażowanie obywatelskie młodych stanowi ważny temat debaty publicznej. Kim oni są? Dokąd zmierzają politycznie czy tożsamościowo?

Protesty, demonstracje, marsze czy inicjatywy społeczne, organizowane po każdej stronie politycznego spektrum, często mierzone są właśnie liczbą uczestniczących w tych wydarzeniach młodych. W mediach mainstreamowych, na portalach społecznościowych milenialsi czy generacja Z – a więc wychowani w dobie nowoczesnych technologii cyfrowych – portretowani są jako niezaangażowani, „siedzący w smartfonach”, oglądający YouTube’a, egoistycznie konsumujący owoce kapitalizmu. Obraz ten malowany jest w aspekcie oczekiwań kreowanych przez zaangażowanych politycznie starszych.

Z drugiej strony głos młodych, ich postawy i wybory porywane są przez tradycyjną narrację, definiującą punkty ciężkości w języku i doświadczeniu posttransformacyjnym.

Czy młodzi nie chcą być zaangażowani? Czy rzeczywiście nie są? Może nie są w naszym rozumieniu obywatelskości? A może po prostu nie dostają przestrzeni na wykreowanie własnych, nowych punktów ciężkości?

Wielowymiarowa fragmentaryzacja społeczna, bańki komunikacyjne, wielość różnie skondensowanych doświadczeń i bodźców – wpływają na to, iż trudno jest wskazać pewny, wspólny mianownik dla różnych generacji. Szczególnie w aspekcie symboliki kulturowej, emocjonalnej czy nawet języka wartości.

W tej rozstrzelonej wektorowo przestrzeni publicznej głos samych młodych, ich perspektywa wybrzmiewa nierównomiernie i szybko ginie.

Celem niniejszej części raportu jest stworzenie platformy umożliwiającej zabranie głosu tej części młodzieży, która wybrała bycie w jakiś sposób obywatelsko aktywną – bez pogłębionych analiz, ocen czy interpretacji. Rozdział *Młodzi zaangażowani o sobie* jest napisany nie o młodych, tylko przez nich, więc pozwoli nam zrozumieć, co młodzi myślą i co nimi kieruje.

Wybierając osoby do wywiadów, powodowałam się chęcią wyważenia wielu perspektyw i kontekstów. Nie ulega jednak wątpliwości, że na dobór rozmówczyń

i rozmówców wptynęła moja percepcja. Bohaterki i bohaterów postrzegam bardziej jako współautorki i współautorów rozdziału aniżeli ich przedmiot. Zależało mi, aby ich głos wybrzmiał w formie, którą młodzi w pewnym sensie sami wybiorą. Wypowiedzi mają odzwierciedlać ich samych.

W wywiadach wzięto udział jedenaście osób w przedziale wiekowym 19–32 lat. Ich zaangażowanie jest różnorodne: od operacyjnego (udział w inicjatywach obywatelskich na poziomie organizacji) przez reakcyjne (wyrażające się przez protest) po polityczne. Kolejne wektory to aktywność organizacyjna formalna i nieformalna, online i w realu, w Polsce i za granicą. Młodzież reprezentuje szerokie spektrum poglądów politycznych albo nie utożsamia się wyraźnie z żadnymi z nich. Pełne wywiady są znacznie obszerniejsze niż prezentowane tutaj fragmenty. Całość wydana zostanie w osobnej publikacji *Oczami młodych: ja i sfera publiczna*.

NATALIA TARMAS

członkini Zarządu Głównego Komitetu Obrony Demokracji, 25 lat

Wolność

Mam 25 lat. Definiuję się jako Polka, jako Europejka, jako człowiek o szerokich horyzontach i poglądach momentami skrajnych, na przykład jeśli chodzi o moją wolność, liberalizm. Wolność w moim przypadku sprowadza się do nauki języków, do zwiedzania świata, który uważam za wielki, piękny, wspaniały. Chcę poznawać go jak najbardziej. Moja praca i moja działalność społeczna zawsze zmierzały w tę stronę. Ku tej otwartości, ku tej wolności, ku Europie, ku światu.

Zaangażowanie

KOD obserwowałam od samego początku. Faktycznie zaangażowałam się jednak dopiero zimą 2016 roku. Odpowiadało mi, że nie była to partia, tylko duży ruch społeczny. Poczulałam, że mogę się w nim odnaleźć.

Za czasów pierwszej kadencji PiS-u co prawda byłam jeszcze nastolatką, ale już wtedy się orientowałam, co się dzieje w życiu politycznym w Polsce. Nie sądziłam jednak nigdy, że porwie mnie działalność społeczna – do czasu, aż KOD wyszedł na ulice. Wciągnęło mnie to. Na początku w roli uczestnika, ponieważ nikogo tam nie znałam (tylko mój brat był wcześniej na jednym spotkaniu). Następnie oboje zaczęliśmy się stopniowo wdrażać, chodzić na spotkania, protesty, manifestacje.

Na początku to była absolutna złość na to, że prezydent Andrzej Duda utaskawiał człowieka nieskazanego prawomocnym wyrokiem sądu. Jest to niezgodne z polskim prawem. Jeszcze wtedy nie do końca wiedziałam, że również niezgodne z konstytucją. Tak. Na początku była złość. Wściekłość. PiS dostało tak duży mandat zaufania od sporej części społeczeństwa. A politycy tej partii robią dokładnie to, czego mieli nie robić. Obiecywali, że będzie inaczej. Od początku wiedziałam oczywiście, że nie będę się z nimi w wielu kwestiach zgadzać, tym razem jednak chodziło o coś więcej.

Potem był to strach. I co dalej? Czy wyjdziemy z Unii? Czy media będą tylko i wyłącznie przekazywały to, co TVP dostanie na talerzu od władz polskich?

Poglądy polityczne

Utożsamiam się z liberalizmem, a dokładniej z socjalliberalizmem, który nie pozwala na tak wściekłe, kapitalistyczne podejście do pracy, do świata, do życia człowieka. Chciałabym żyć w systemie, który dba o swoich obywateli, przede wszystkim o starszych, o niepełnosprawnych, o tych, którym się gorzej wiedzie. To właśnie socjalliberalizm, który zapewnia te podstawowe wolności, w demokracjach zapisane w konstytucji, a jednocześnie nie zostawia każdego samemu sobie.

Generacje

Jestem milenialsem. To jest pokolenie, wokół którego zaczyna się tworzyć legendy. Mnie osobiście żyje się dobrze. Znalazłam pracę. Mam rodzinę – nie swoją jeszcze – mam na myśli mamę, tatę i innych najbliższych. Jednocześnie wiem, że wielu moim znajomym nie żyje się dobrze. Ludzie z mojego środowiska nie mogą często znaleźć celu i miejsca, w którym czują się jak w domu. Mamy taką otwartość, ten cudowny świat, do którego możemy w każdej chwili wyjechać, ale też przez to możemy nigdy nie poczuć się gdzieś zakorzenieni. To może być problematyczne i bolesne.

Jeśli chodzi o znalezienie pracy, zdobycie doświadczenia, wiedzy – raczej jest nam łatwo. Na szczęście edukacja w Polsce jeszcze nie jest aż tak zła, więc podstawę życiową zdobywamy solidną. Natomiast strach pojawia się wtedy, kiedy zastanawiamy się, co dalej, próbujemy spojrzeć w dalekosiężną przyszłość.

Zarząd KOD-u

Wiedziałam, że mam troszeczkę inne spojrzenie na naszą rzeczywistość niż pozostali. Patrząc z innego poziomu wiekowego i doświadczenia. Uważałam, że głos skromniutkiego pokolenia młodych KOD-erów byłby w tej organizacji wskazany. Dlatego wystartowałam w wyborach do zarządu. Miałam poparcie kolegów, dlatego czułam, że pomysł, aby taki młody człowiek jak ja znalazł się w zarządzie głównym, nie był bezsensowny.

Polska

Chciałabym, żeby Polska była na trajektorii „nie” wobec Rosji, Turcji czy Węgier i podążała w kierunku pięknego, otwartego, cudownego świata, Unii Europejskiej i Zachodu. Chciałabym się do tego jakoś przyczynić. Marzy mi się Polska aspirująca do wolności, o której mówimy od samego początku, ale rozumianej szeroko – jako wolność dla wszystkich, równość, której mi bardzo w Polsce brakuje.

Aspiracje

Nie robię szalonych planów na razie. Myślę, że może kiedyś się zaangażuję w coś innego. Nie wiem kiedy. Teraz mam pracę i nie mam czasu, niestety, głowić się nad innymi rzeczami.

Mam na myśli działania polityczne, typowo polityczne. Ale jeszcze nie widzę dla siebie na obecnej arenie politycznej miejsca.

MACIEJ NAWROCKI¹

aktywista prodemokratyczny online, Racjonalna Polska, 27 lat

Generacje

Rozmawialiśmy wcześniej o pokoleniu X, Y i generacji Z i doszliśmy do wniosku, że oboje należymy do X, czyli tzw. milenialsów, chociaż zanim się w ten temat wgłębiłem, uważałem milenialsów za określenie dzisiejszych neodzici (to takie popularne określenie pejoratywne młodych i niedojrzałych internautów, funkcjonujące w latach 2000–2006), urodzonych po 2000 roku. Tym samym to określenie jest dla mnie z jednej strony nieco uwłaczające (ja i te głupie wciąż-dzieci głoszące w liceach na Korwina to jedno pokolenie?!), a z drugiej strony – odmładzające. Tak więc pozostałbym przy określeniu „pokolenie X”, choć i tak odseparowałbym urodzonych w latach 1984–1995 od tych urodzonych po 1996 roku, którzy według moich obserwacji w dorosłość wchodzi z zupełnie innym bagażem doświadczeń niż my.

Zawodowo jestem prawnikiem, choć moje zainteresowania zawsze były bliższe polityce, jej kulisom, a także wszystkiemu, co związane z siecią internetową. W liceum wybrałem profil humanistyczny zamiast informatycznego i wtedy *de facto* zrezygnowałem z kierunku, który być może byłby mi bardziej pisany, lepiej odpowiadałby moim predyspozycjom. Prywatnie jestem osobą szczególnie in-trowertyczną, ale raczej altruistyczną i skłoną do współpracy z innymi ludźmi.

Zainteresowanie polityką

Polityką pierwszy raz zainteresowałem się w 2003 roku, oglądając teatr związany z komisją do spraw afery Rywina. Wtedy polityka nie była tak brutalna. Podział w społeczeństwie był, ale nie tak śmiało okazywany. Polityka była bardziej naturalna i z humorem, niemal jak w filmach Juliusza Machulskiego z tego okresu.

Zaangażowanie

To nie był pomysł, lecz proces zupełnie naturalny u kogoś, kto wolał gry wideo niż trzepak na blokowisku. Internet dał przestrzeń do twórczości, budowania czegoś swojego. Zawsze chciałem mieć coś swojego. Na początku nie było w tym polityki, lecz rozrywka i zabijanie czasu. Czuję szacunek do ludzi, którzy już w 2000 roku mogli pochwalić się dobrze prosperującymi serwisami internetowymi.

Początek mojego politycznego zaangażowania w internecie to 2005 rok i zwycięstwo PiS-u w wyborach prezydenckich, a potem parlamentarnych. Dziwił mnie nieco ten wybór Polaków, gdyż kampania w wykonaniu Platformy i Tuska nie była gorsza od tej PiS-u. Wydaje się, że PiS było jedynie bardziej

¹ Imię i nazwisko zmienione na prośbę rozmówcy.

konkretną, wyraźną i treściwą opcją. Kara śmierci, dekomunizacja, rodzina, uczciwość – to były mimo wszystko konkrety. Po przeciwnej stronie były rozważa, zasady i odpowiedzialność, czyli potocznie mówiąc: „ciamciaramcia”.

Po utracie władzy przez PiS stopniowo traciłem zainteresowanie polityką. Wszystko było w porządku, dobrze oceniałem rząd Tuska. Tak, te osiem lat oceniam pozytywnie – jestem dziwolągiem. Dopiero nominacja ministerialna Gowina, a potem afery taśmowa zaczęły mnie znów emocjonować, ale wciąż nie na tyle, żebym się zaangażował. Gdy przyszedł 2005 rok i PiS ujawniło swoją propagandową moc w internecie, dostownie miażdżąc przeciwników – to był moment, gdy widząc nieporadność osieroconej przez Tuska Platformy, znów chciałem zacząć działać.

[...] z nowo napotkanymi w internecie „towarzyszami broni” stworzyliśmy popularny dziś fanpage Racjonalnej Polski, której nazwa pochodzi właśnie z kampanii Bronisława Komorowskiego. Inicjatywa zrodziła się w sprzeciwie wobec zaktamania tych (polityków, mediów, internetowych trolli), którym udało się obrzucić błotem byłego prezydenta, zafaszować rzeczywistość, stworzyć jego nieprawdziwy obraz, w który uwierzyło wielu Polaków. Chcieliśmy i dalej chcemy przywrócić racjonalność, chcemy, by Polacy znów zaczęli doceniać wartości inne niż zemsta, zmiana, odmiana, by wiedzieli, że ich zaangażowanie w politykę zawsze coś zmieni i że hejt nie jest jedynym narzędziem politycznego PR-u.

Autorów Racjonalnej Polski jest wielu. Ich wiek jest różnorodny, przy czym wszyscy są mentalnie dojrzały. Nie ma nieodpowiedniego wieku do tego, by zajmować się kreowaniem opinii w internecie!

Zaangażowanie obywatelskie

Bardzo nie lubię takich określeń i pytań o nie. W rozumieniu *sensu stricto* zaangażowanie polityczne to na przykład wejście na listę wyborczą, uczestnictwo w debacie politycznej, ale już nie samo zapisanie się do partii, bo można w niej być, ale tak naprawdę nie angażować się (i sądzę, że większość członków partii jest właśnie biernych – samo płacenie składek to już wiele). Zaangażowanie obywatelskie jest czymś między zaangażowaniem społecznym a politycznym. Sam nigdy nie należałem do żadnej partii i nie chcę się szufladkować.

Młodzi

Oczywiście młodzie – tak jak starzy – nie są jednolitą grupą. Każdy jest zupełnie inny. Polityka potrzebuje nowych autorytetów, które sprawią, że ci młodzie za nimi pójną bez względu na te różnice. Nie chodzi tylko o oddanie głosu w wyborach, ale także o realne zaangażowanie się w politykę. Wciąż niewielki procent młodych angażuje się we Front Młodych, Młody KOD czy młodzieżówki partyjne.

Młodzi nie mają wyzwania w polityce. Te wyzwania trzeba im stworzyć. Starsi muszą pokazać, że ten beton nie jest wcale taki trwały i da się go przebić.

Młodzi Polacy chcą mieć pieniądze i dobre życie. Znaleźć miłość, dobrą pracę, kupić mieszkanie. Polityka może tym planom tylko zaszkodzić. Polacy chcą czerpać korzyści z życia i nie chcą oglądać się na rządzących. Uważają,

że zawsze sobie jakoś poradzą, a jeśli władza przesadzi, to najwyżej wyjadą z Polski. To nie jest ich problem, tylko tych, którzy Polski nie opuszczą, bo już tu osiedli, czyli osób starszych.

Co działa demotywiąco?

Brak wsparcia wielkich tego świata. Każdy chce załatwić problem w pojedynkę, powołuje własną organizację, a potem nic z tego nie wychodzi. Pompuje swoje środki w ludzi, którzy nie potrafią zrealizować postawionego celu. Każdy ma własną receptę. Osoby, które naprawdę dysponują rozwiązaniem, nie mają środków na realizację. Osoby, które te środki posiadają, nie mają dobrych pomysłów. I koło się zamyka.

ARTUR JASKULSKI **młodzieżówka SLD, 23 lata**

W poniedziałek, czyli niecały tydzień temu, obroniłem licencjat z administracji na Uniwersytecie Warszawskim, na Wydziale Prawa i Administracji, i od przyszłego miesiąca zacznę studia magisterskie na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, na kierunku dziennikarstwo i komunikacja społeczna, na specjalizacji zarządzanie komunikacją w biznesie. Chcę studiować ten kierunek ze względu na to, że zajmuję się tym też zawodowo, bo pracuję w Biurze Prasowym SLD, czyli Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Z mediami mam do czynienia na co dzień i chciałbym rozwijać umiejętności w tym zakresie.

Europejczyk

Czuję się generalnie związany ze światem, Europą. Z krajem oczywiście też. Czuję się patriotą. Urodziłem się w Polsce. Mieszkam tutaj od urodzenia, ale ze względu na to, że podróżuję, czuję taką więź z całym światem. Nie jestem przywiązany do jednego stałego miejsca. Poza tym na pewno nie uważam się za polityka, mimo że pracuję w partii politycznej i jestem jej członkiem od osiemnastego roku życia.

Poglądy

Lewica. Na pewno w pełnym wymiarze światopoglądowym. Czyli legalizacja związków partnerskich, finansowanie in vitro, liberalizacja prawa aborcyjnego. W tym zakresie pełna liberalizacja tych praw. Ale lewica przede wszystkim w sensie społecznym, gospodarczym, czyli progresywne podatki, lepsza redystrybucja długów publicznych, publiczny dostęp do dobrych szkół, kultury, służby zdrowia. I myślę, że to są rzeczy, o które warto zadbać i które warto rozwijać.

Zainteresowanie polityką

Pamiętam, że od zawsze u mnie w domu oglądano się wiadomości, trochę się dyskutowało o polityce, ale nikt nigdy nie należał do partii politycznej w rodzinie, nie był bardzo zaangażowany w politykę, poza chodzeniem na wybory

i śledzeniem codziennie, co się dzieje w kraju czy na świecie. Tak jak – podejrzewam – większość społeczeństwa. Ale uznałem, że ten temat jest mi bliski, jakoś mnie to interesuje. Do liceum poszedłem do klasy, gdzie oprócz edukacji europejskiej uczono dwóch języków, wiedzy o społeczeństwie i historii. Powiększałem swoją wiedzę w tym zakresie. Organizowałem różne debaty, zapraszałem polityków i dziennikarzy do szkoły. I jakoś poszło.

Jako obywatel nie zgadzam się na to, co się obecnie dzieje. Dlatego chodzę na protesty, uczestniczę w różnych spotkaniach. Udział w konwencjach ma charakter bardziej poznawczy – chcę wiedzieć, co robi moja partia, ale też mogę postuchać, jakie poglądy i jaką wizję Polski ma inna partia. Z czystej ciekawości i zainteresowania.

Aspiracje

Na pewno – być w życiu szczęśliwym. Robić to, co się lubi. Na szczęście robię to teraz. Mam takie wrażenie. I jeżeli będzie sprawiać mi to przyjemność całe życie, będzie fajnie. I na pewno podróżować, bo to jest moja druga pasja obok polityki, z której nigdy nie zrezygnuję.

Młodzi

Wizualnie młodzież dzisiaj jest jakby bardziej dojrzała. Młodzi ludzie szybciej dojrzewają. Ale też mam wrażenie, że ci najmłodszy, w wieku licealnym, nie do końca są zainteresowani sprawami publicznymi. Są kompletnie apolityczni. Studenci chętnie się angażują i obserwują, co się dzieje dokoła, a młodsze roczniki chyba nie do końca. W liceum są inne priorytety. Kto będzie siedział wieczorem i oglądał wiadomości, jeśli może iść na imprezę albo zrobić cokolwiek innego, choćby pograć w piłkę?

Znajomi apolityczni

Bo nie chcą zwracać sobie tym głowy. Mają swoje życie, swoje problemy. Ale gdy się z nimi dłużej porozmawia i zada podstawowe pytanie – tak jak teraz rozmawiamy – na przykład czy popierasz dany pogląd, to okazuje się, że głównie są liberalni i bardziej otwarci, i antypisowscy. Tak wynika z najbliższego mojego otoczenia. Ale moi znajomi sami o sobie nie powiedzą: jestem liberatem czy socjaldemokratą.

Pokolenia

Dziwi mnie to, że pokolenie moich rodziców, czyli czterdziesto-, pięćdziesięciolatków, mówi, że nie widać młodych, że młodych nic nie interesuje. A z drugiej strony – jeżeli młodzi przyjdą, bo chcą działać i mają pomysły, to nie pozwala im się ich zrealizować. Z czego to wynika, nie jestem w stanie odpowiedzieć. Jednak mam nadzieję, że to się zmieni, bo powinniśmy działać wspólnie.

I to jest rozwiązanie. Trzeba starszym uświadomić, że to działa w dwie strony: młodzi powinni edukować starszych, a starsi powinni się dzielić z młodymi swoimi doświadczeniami i pomysłami. Trzeba zmusić ich, żeby usiedli do wspólnego stołu i razem zastanawiali się, co dalej.

JAKUB KOCJAN**Akcja Demokracja, Studencki Komitet Antyfaszystowski, 19 lat****Należę do mitycznych młodych**

Jestem studentem drugiego roku prawa z Warszawy, czyli należę do tych trochę mitycznych młodych. Społeczność studencka, rówieśnicza na pewno mnie silnie definiuje. Czuję się też związany z Pragą – bardzo lubię to miejsce, tam się wychowałem. Jeśli chodzi o zaangażowanie społeczne, to działam w Akcji Demokracja, ale też w Studenckim Komitecie Antyfaszystowskim, który jest bardziej młodzieżową grupą.

Koledzy z filozofii znaleźli faszystowskie ulotki na uniwersytecie, rozrzucone przez grupę „Szturmowcy”, która działa na Uniwersytecie Warszawskim. Poszliśmy z tą sprawą do rektora, który złożył zawiadomienie do prokuratury. Od tego momentu zaczęliśmy działać też na innych polach, na przykład zorganizowaliśmy studencki protest przeciw zaostrzeniu prawa antyaborcyjnego czy okupację rektoratu w proteście przeciwko ustawie Gowina.

Percepcja młodych

Strasznie mnie denerwują te wszystkie narzekania. Już pomijając takie kurioza, jak tekst – który udostępnił nawet KOD – o tym, gdzie są młodzi (wynikało z niego, że młodzi są na wakacjach w Nowej Zelandii, zimą w Sölden – zamiast „ruszyć dupy”, że nie wiedzą, co to PRL). Oczywiście nie chodzi o sam KOD, ale o to, jakie były reakcje ludzi na ten artykuł, ile było lajków, serduszek, potakiwań w komentarzach. To jest bardzo frustrujące. Zdarzało się przecież, że podczas demonstracji byli zatrzymywani nawet nieletni. To nie jest tak, że młodych nie ma. Uważam, że tu, w Warszawie, jest wręcz nadreprezentacja młodych na protestach. Mam na myśli ludzi w wieku studenckim, licealnym, chociaż mam i kolegów gimnazjalistów ze sprawami sądowymi za blokady. Więc jesteśmy na demonstracjach, ale na pewno najbardziej to widać na tych, które są dla nas szczególnie ważne.

Nie chciałbym, żeby ktoś rozumiał to w ten sposób, że dla młodych demokracja i niezależne sądy są mniej ważne. Sam zresztą większość czasu zajmowałem się obroną praworządności, nagłaśnianiem tego tematu, Łańcuchami Światta, TSUE, KRS-em itp. I osobiście uważam, że to jest ekstremalnie ważna sprawa, żeby to okno autorytaryzmu nie zatrasnęło się nam nad głowami na amen. Pod sądami w lipcu zeszłego roku były naprawdę setki osób młodych, które blokowały budynek sejmu w Warszawie, ale też protestowały w innych miastach.

Chodzi często o narrację, estetykę, która młodych odrzuca. Na przykład gdy przychodzi aktorka i na czarnym proteście cytuje Jana Pawła II i później mówi, że ona nie jest za liberalizacją prawa antyaborcyjnego, tylko popiera stan obecny. Trudno oczekiwać, żeby dla młodych też była ikoną. Mówiąc o młodych, mam na myśli nasze środowisko, trochę bardziej lewicowe, bo wydaje mi się, że wśród aktywnych ludzi młodych po prostu ten światopogląd jest częstszy. Oczywiście nie chcę upraszczać, bo znam masę fajnych ludzi o bardzo różnych poglądach.

Wracając do tematu, ta dominująca narracja jest trochę zbyt przywiązana do tego wszystkiego, co było – że tak powiem umownie – w III Rzeczypospolitej. Po prostu w nas, młodych, jest dużo sceptycyzmu wobec tego świata, który odchodzi. Zresztą nasz bunt jest, czasami myślę, dużo głębszy. Tak samo jak ludzie KOD-u boimy się obecnej władzy, prawicowej dyktatury, ale wymarzony świat Lisa i Schetyny, doprowadzone do paranoi poszukiwanie symetrystów, ohydne ataki na Biedronia i każdego rywala Platformy, przekonanie, że różnymi sprawami zajmiemy się dopiero po wyborach, gdy już odzyskamy demokrację, a teraz, kobiety, geje, ofiary reprivatyzacji, nie przeszkadzajcie... To nas obrzydza.

Bananowa młodzież

Jest taki stereotyp, że na protesty chodzi głównie specyficzna lewicowa młodzież, osoby z lepszych domów, którym się nudzi, i po prostu tatuś, mamusia zapracują w kapitalizmie, to i dzieci będą czytały książki i próbowały obalić ten kapitalizm. To jest oczywiście stereotyp. Ogromna większość z mojego pokolenia nie ma poczucia bezpieczeństwa ekonomicznego, żadnego. Na przykład mój kolega wynajmuje z dziewczyną pokój w Warszawie. Studiuje tutaj, ale jest z małej miejscowości. Po tym, jak jego rodzice dowiedzieli się, że był na Paradzie Równości, przez miesiąc nie dostawał od nich pieniędzy. Mieszkanie w Warszawie jest bardzo kosztowne dla studentów niższych lat, którzy nie mają czasem możliwości pracować ze względu na dużą liczbę zajęć. Zatem także pod takim kątem często nie mamy poczucia bezpieczeństwa. Natomiast prawdą jest też, że to wśród studentów filozofii jest dużo tych najbardziej zbuntowanych przeciwko temu, jak wygląda świat. Jest też nadreprezentacja osób z klasy średniej i – powiedzmy – średniej wyższej.

PIOTR KOŁOMYCKI

Platforma Obywatelska, 28 lat

Europejczyk

[Jak się definiuję?] Otwarty Europejczyk, który choć nie zawsze mu to wychodzi, stara się patrzeć z różnych punktów widzenia na rozmaite zjawiska, sytuacje, jakie się pojawiają, który ma poczucie własnej wartości, ma ten komfort, że wie, czego szuka w życiu, realizuje jakiś plan, który sobie założył, i ma chęć dołożenia swojej cegiełki do rzeczywistości, która nas otacza. Nie robię tego dla zaistnienia w świecie publicznym, sławy, pamięci, ale z wewnętrznej potrzeby. Uważam, że fajnie zostawić po sobie coś, co będzie służyło wielu.

Jako Polak jestem Europejczykiem.

Od samego początku w Unii przebiega proces stale pogłębiającej się integracji. My jesteśmy może w połowie tej drogi. Mówię to jako zwolennik federacji unijnej, jako człowiek, który chciałby, żeby Polska była częścią takiej federacji. Ale jeszcze dużo czasu upłynie, zanim do tego dojdziemy nie tylko jako Polska, ale przede wszystkim jako Unia. W tej sprawie potrzebny jest konsensus.

Populizm

Populizm z gruntu uważam za szkodliwy, oczywiście mówię o potocznym rozumieniu populizmu. Nie o partii, która zwraca się do ludu, bo taka jest rzeczywista definicja tego terminu. Mamy olbrzymi problem z radykalnymi ruchami nacjonalistycznymi, które z takim czystym, pronarodowościowym wymiarem nacjonalizmu nie mają wiele wspólnego. Żyjemy w dobie radykalizmów, które spowalniają proces integracji – nie likwidują go, ale przez to, jak funkcjonują i jakie są w swoim jądrze, stanowią problem dla społeczeństwa.

Źródło tolerancji

Jest to kwestia wychowania, oczywiście. A ponadto kwestia wiedzy, doświadczenia z różnych sfer życia, szerokiego spojrzenia na świat. I mam na myśli doświadczenie życiowe młodej osoby, również to związane z zawodem, ale generalnie – z życiem. To jest jeden blok. Drugim blokiem jest zastanawianie się nad rolą jednostki w społeczeństwie i rolą społeczeństw względem jednostki. My nie jesteśmy jednostkami, które żyją same ze sobą i nie wchodzą w żadne relacje z innymi ludźmi czy też z całą społecznością. Nie możemy na siebie patrzeć jako na wyizolowane jednostki ludzkie i nie możemy myśleć tylko o sobie. Większość naszych działań wpływa również na nasze otoczenie.

Działalność na rzecz społeczeństwa

To był proces. To nie był jeden moment. To nie był jeden punkt. To był proces, który rozpoczął się w chwili, gdy zacząłem minimalnie interesować się polityką.

Jeśli dobrze pamiętam, było to już w liceum. W pierwszej albo w drugiej klasie. Interesowałem się nie aktywnie, tylko pasywnie, żeby wiedzieć, co się dzieje w moim otoczeniu, jakie ludzie mają poglądy, co się dzieje za granicą. Zdobyć takiej wiedzy, nawet na minimalnym poziomie, już buduje inne spojrzenie na świat.

Mój dziadek, jeszcze w czasach komuny, zdobywał wszystkie możliwe gazety: od prorządowych po opozycyjne. Dzięki temu był w stanie wyrobić sobie jaki taki pogląd na to, jak wygląda dana sprawa w rzeczywistości. Skoro jedni mówią tak, a drudzy tak, to pewnie prawda leży pośrodku. To z pewnością miało na mnie wpływ, tym bardziej że to była osoba, którą bardzo ceniłem i szanowałem.

Młodzi

Na pewno mamy do czynienia ze zdecydowanym osłabieniem zainteresowania polityką w porównaniu z poprzednimi pokoleniami. Inaczej też wygląda dochodzenie do informacji i ich zdobywanie. To są naczynia połączone – przede wszystkim dlatego, że żyjemy w dobie internetu. To jest coś, do czego przez większą część życia moi rodzice nie mieli dostępu, o moich dziadkach nie wspominając. Do tego dokłada się coraz większy przepływ informacji, a to powoduje śmietnik informacyjny. W związku z tym zorientowanie się, co tak naprawdę się dzieje, kosztuje nas dużo więcej wysiłku, uwagi i czasu. A gdzieś w tym wszystkim jest przecież nasze życie, o które trzeba dbać i które trzeba rozwijać. Trzeba dbać o relacje z bliższymi, dalszymi znajomymi, z rodziną. A doba się nie wyduża.

Myślę, że to jest jedna z przyczyn tego, że młodzi ludzie zdecydowanie mniej czasu poświęcają na politykę i się nią nie interesują. Oczywiście generalizuję, ale problem jest szeroki. Jest nim również brak świadomości – i absolutnie nie wykluczam, że ten problem wynika przede wszystkim z naszego systemu edukacji, nie tylko polskiego. Szkoła nie buduje świadomości, jak duży wpływ polityka ma na nasze życie – czy nam się to podoba, czy nie, i to w różnych aspektach.

MAŁGORZATA MRÓZ **partia Razem, aktywistka, 20 lat**

Określam się przez moją płęć

Myślę, że zazwyczaj określam się przez moją płęć, czyli mówię, że jestem kobietą. Mimowolnie zwracam też zwykle uwagę na swój wiek, czyli dodaję, że mam 20 lat i studiuje. Ostatnio też, przy okazji protestów studenckich, musiałam często powtarzać, że jestem ze średniego miasta – Częstochowy. Na tle innych studentów, którzy są z Warszawy, fakt ten legitymizował mówienie o mniejszych ośrodkach. Jestem też osobą aktywną politycznie. W sumie chyba tak bym się określiła.

Czytałam programy wyborcze partii

Interesowałam się polityką, odkąd pamiętam. Bardzo dużo o niej czytałam. Czytałam sobie programy wyborcze partii do wyborów w 2011 roku. A w ogóle moja szkoła była dosyć „polityczna”. Organizowaliśmy akcje „Młodzi głosują” już w gimnazjum. Ale wtedy nie działałam praktycznie, raczej na bazie teoretycznej wyrabiałam sobie poglądy. Pierwsze działanie praktyczne? Przeczytałam na Facebooku, że powstała nowa partia i że jest to partia Razem. Potem przeczytałam jej program i się z nim utożsamiałam. To był, powiedzmy, maj, może czerwiec. W lipcu poszłam na pierwsze spotkanie w okręgu częstochowskim i już tam zostałam.

Zaangażowanie

Pierwszy raz zorganizowałam – nie sama, tylko jako współorganizatorka – protest w kwietniu 2016 roku, dotyczący zaostżenia prawa antyaborcyjnego. Miałam wtedy siedemnaście lat. A później to poszło lawinowo. Największym protestem, który zorganizowałam, był pierwszy Marsz Równości w Częstochowie w tym roku. Również czarne protesty. Angażowałam się praktycznie cały czas w Częstochowie, bo tutaj mieszkałam. Kiedy przeprowadziłam się do Warszawy na studia, związałam się głównie ze Studenckim Komitetem Antyfaszystowskim.

Czym jest dla mnie zaangażowanie społeczne? Wydaje mi się, że może ono przyjmować wiele różnych form. Mnie akurat najbardziej odpowiada ta praktyczna, czyli organizowanie demonstracji, marszów i różnych innych pomniejszych akcji. Ale wiem, że są też osoby, które ograniczają się na przykład głównie do aktywizmu internetowego.

Nie powinnam wchodzić w debaty polityczne ze starszymi

Wiele razy już musiałam odierać takie dziwaczne argumenty, że nie powinnam się tym zajmować, bo jestem na to za młoda; że nie powinnam wchodzić w debaty polityczne ze starszymi, bo to jest okazywanie im braku szacunku; że w ogóle nie powinnam z nimi dyskutować, bo oni wiedzą lepiej. Więc kwestia płci i wieku wraca do mnie codziennie na zupełnie absurdalnych polach. Nawet podczas blokady KRS-u, gdzie większość blokujących stanowili młodzi ludzie, kiedy przyszła trójka starszych od nas osób, to głównym tematem rozmowy było to, że młodzi coś robią: jakie to wyjątkowe, że młodzi protestują.

Motyw zmiany

U mnie w domu zawsze oglądało się wieczorami wiadomości. Moi rodzice też mieli wykrystalizowane poglądy. Często o nich mówili, tylko wtedy jeszcze nie do końca rozumiałam, o co chodzi. Ale pamiętam pewną sytuację w kościele. Akurat była jakaś kampania wyborcza do samorządu. Lokalny działacz Prawa i Sprawiedliwości dogadał się z księdzem. Zaproponował, że dziecko, które będzie na wszystkich nabożeństwach różańcowych, ma szansę wygrać tablet ufundowany przez kandydata Prawa i Sprawiedliwości. Uznałam, że jest to dziwne, żeby kazać ludziom chodzić na różaniec po to, żeby mogli wygrać tablet. To było okropne. Wtedy pomyślałam sobie, że to naprawdę nie jest normalne. Zastanawiało mnie, dlaczego to tak funkcjonuje w tym kraju. Nie wiem, ile mogłam mieć lat. Poprzednie wybory samorządowe były w 2014 roku, więc to było chyba w 2010 roku.

Motywacja młodych

Jeśli chodzi o ludzi w moim wieku, to zauważałam głównie to, że polityka wydaje im się nudna. Poza tym ludziom się nie chce angażować, a oprócz tego boją się, że jeżeli teraz ktoś się dowie, że oni wsparli jakieś ugrupowanie, jakąś partię czy stowarzyszenie, to będzie się to w jakiś mityczny sposób za nimi ciągnąć. Właściwie nie do końca wiem, co to miałyby znaczyć... Boją się, że na przykład ktoś przyniesie zdjęcie plakatu wyborczego do miejsca pracy czy coś takiego. A poza tym chyba polityka wydaje się im bez sensu.

Oczywiście mi też się czasami tak wydaje. Mam wrażenie, że robię niedużo rzeczy, choć poświęcam na to wiele czasu, a także swoich pieniędzy i energii, przy czym skutek moich działań jest nikły bądź w ogóle zerowy. To jest takie uczucie dziwnej beznadziei, które jednak staram się ignorować i robić różne rzeczy dalej. Ale generalnie... szczególnie gdy się popiera bardziej lewicowe środowiska w tym kraju, można mieć takie poczucie utraty wiary.

Zmiana

Kiedyś myślałam, że ludzie mają skłonność do akceptowania moralnej normy, jeśli jest ona zgodna z prawem. Bo jesteśmy nauczeni, że prawa mamy przestrzegać, że ono ma nam służyć. I na przykład nielegalne są kradzieże, zabójstwa czy gwałty, a oprócz tego nielegalna jest aborcja. Widać to było w badaniach dotyczących poparcia zakazu aborcji – im dalej było od delegalizacji, tym bardziej rosto poparcie dla tej delegalizacji.

Urodziłam się w 1998 roku. I przez długi czas nie wiedziałam, że aborcja jest legalna w innych krajach. Myślałam, że normą jest to, że ona jest nielegalna. Dopiero później dowiedziałam się, że tak nie jest. A na dodatek aborcja została w Polsce zdelegalizowana na krótko przed moim urodzeniem. I to mnie bardzo zdziwiło. Zresztą myślę, że część osób urodzonych jeszcze później niż ja tym bardziej tego nie wie, dlatego nawet się nad tym nie zastanawia, tylko przyjęta to właśnie jako normę.

MAGDA BĘBENEK

autorka serii książek *Polka potrafi*, współorganizatorka Obywatelskiego Marszu do Aleppo, współprowadząca w filmach z serii *Las w Nas*, 31 lat

Jestem dziewczyną, która cały czas poznaje siebie

„Kim jesteś?” – zawsze mam największy problem, jak odpowiedzieć na to pytanie, podobnie jak na pytanie „Czym się zajmujesz w życiu?”. Jest sporo rzeczy, które robię, ale równocześnie nie czuję, żeby jakkolwiek z łatek, które teoretycznie mogłyby do mnie pasować, definiowała mnie. Można by mnie nazwać podróżniczką, bo dużo podróżowałam. Można by mnie nazwać tancerką, bo tańczyłam i uczyłam tańczyć. Napisałam i samodzielnie wydałam dwie książki, więc można by mnie nazwać pisarką, ale ja się za pisarkę nie uważam. Dlatego najczęściej odpowiadam, że jestem dziewczyną, która cały czas poznaje siebie i stara się wspierać to, w co wierzy.

Aktywizm

Długo zastanawiałam się nad tym, czym jest dla mnie aktywizm, jak o nim mówić i działać tak, żeby to naprawdę miało sens – żeby zajmować się źródłem problemów, a nie jedynie symptomami i przede wszystkim działać w sposób, który nie nakręca problemów i nie tworzy kolejnych. Kiedy widzę aktywistów, którzy są pełni agresji – a widzę tego bardzo dużo w przeróżnych środowiskach – zniechęca mnie to do wspólnego działania. Równocześnie wiem, że też mam w sobie dużo złości i agresji. I dopóki sama wewnątrznie się z pewnymi rzeczami nie ogarnę, dopóty będę te rzeczy na zewnątrz, do swojej działalności wprowadzać.

Przez długi czas nie działałam. Przeżyłam dwa bardzo bolesne lata, w trakcie których się po prostu na wielu różnych poziomach rozpadłam. Chodziło o moje zrozumienie tego, kim jestem, jaka jest moja rola w społeczności i przyrodzie, jak wygląda świat i w jaki sposób przykładam rękę do bardzo wielu rzeczy, których nie chcę widzieć. A na koniec przyszło nieuniknione pytanie: to jak ja mam teraz żyć?

Potem kolejny krok: jak o tym wszystkim mówić, żeby nikomu nie grozić, nie wskazywać winnych, nie nakręcać konfliktów? Jak nie mówić i nie pisać z pozycji złości i wpędzania w poczucie winy, tylko z pozycji zrozumienia, wsparcia i empatii? Oczywiście nie chodzi o to, że działać możemy – czy powinniśmy – dopiero, gdy będziemy w pełni samoświadomymi i oświeconymi jednostkami,

bo to może nigdy nie nastąpić, a działać trzeba. Trzeba też jednak mieć świadomość mechanizmów zachowania, które wypracowaliśmy sobie do tej pory i które wpływają na to, jak funkcjonujemy i jakie to ma skutki.

Jeden z głównych wątków, który się pojawił w moich rozważaniach – aktywizm – jest w naszym społeczeństwie czymś oderwanym od codziennego życia. Są aktywiści i są tzw. normalni ludzie. Jeśli pytasz o mój idealny świat, to w moim idealnym świecie nie byłoby czegoś takiego jak aktywizm. Gdyby ludzie od najmłodszych lat uczeni byli z jednej strony poczucia własnej wartości i sprawczości, a z drugiej strony tego, jakie są długoterminowe i wieloaspektowe skutki naszych działań, aktywizm w obecnej formie nie byłby potrzebny. Zaangażowane życie oznacza dla mnie aktywne współtworzenie systemów, w których żyjemy.

Puszcza – prawie na proteście

Sprawa Puszczy Białowieskiej jest niesamowicie konfliktogenna i skomplikowana, choć praktycznie nikt jej tak w masowych mediach nie przedstawia. Jedna strona ciągnie bezkrytycznie w jedną stronę, druga – w drugą. Początkowo wspierałam ruch ochrony Puszczy Białowieskiej i nieformalną grupę Strażników Puszczy Białowieskiej. Prawie byłam, bardzo chciałam, na protestach, a gdyby Obóz dla Puszczy powstał wcześniej, pewnie jeździłabym i tam – jeszcze bardziej okopując się w spolaryzowaniu i zamknięciu na argumenty drugiej strony. Ale w pewnym momencie coś mi przestało pasować w całym tym ruchu. Zaczęłam dostrzegać, ile w nim agresji, retoryki wojennej, manipulacji emocjonalnej i unikania niewygodnych faktów.

Tam, gdzie nie mam wiedzy, mam martwe pola. A wiedzy przyrodniczej nie miałam. Nigdy w życiu nie rozmawiałam z leśnikiem, nie miałam pojęcia o gospodarce leśnej w Polsce. Miałam za to bardzo emocjonalny związek z przyrodą, który zaczynałam coraz bardziej odkrywać. W momencie, kiedy usłyszałam, że wycinają nasz pradawny las – bo taki był na początku dyskurs mówienia o Puszczy Białowieskiej – poczułam ogromny gniew i wolę walki. Z tymi wszystkimi emocjami – że tutaj nam lodowce topnieją, w Stanach się znowu ropa wylewa, w Indonezji wycinają lasy tropikalne, dżungla amazońska płądrowana... – słuchałam tego i byłam totalnie przybita, a równocześnie miałam poczucie, że sama nie mam na to żadnego wpływu i że nic nie mogę zrobić. I nagle usłyszałam, że tutaj, w Białowieży, kilka godzin od Warszawy, wycinają nam naszą pradawną puszcę. No to krzyczałam: „Cała puszcza parkiem narodowym!”. Krzyczałam: „Szyszko do dymisji!”. Choć nie wiedziałam wielu rzeczy, które powinno się moim zdaniem wiedzieć, żeby wysuwać jakiegokolwiek postulaty.

Bardzo wielu absolutnie podstawowych rzeczy nie usłyszałam ze strony aktywistów i mediów przeciwnych wycince. A ponieważ sama tej wiedzy nie miałam, to nawet nie wiedziałam, jakie pytania należy zadać, i łatwo mi było mówić, że Lasy Państwowe wszystko robią źle, i całkowicie potępiać to, co się działo.

Kiedy otworzyłam się na rozmowy z różnymi ludźmi, również leśnikami, okazało się, że sprawa nie jest taka czarno-biała. Okazało się, że w wielu miejscach podano mi szczątkowe informacje, które zarysowały mi zniekształcony

obraz sytuacji na niektórych polach. Nie oznacza to jednak, że uważam, że wycinka była w stu procentach miejsc potrzebna czy że Lasy Państwowe wszystko zrobiły super, a ekoaktywiści są zakłamanymi manipulantomami. Fakt jest taki, że Lasy Państwowe złamały prawo, ignorując strefy UNESCO i prowadząc gospodarkę w miejscach, które zgodzono się poddać różnym typom ochrony. Fakt jest taki, że Białowieski Park Narodowy mógłby zostać powiększony i byłoby to korzystne przyrodniczo i naukowo. W Lasach Państwowych jest też wielu ludzi o skrajnym, ignorującym drugą stronę podejściu, nieskłonnych do dialogu. Dodatkowo dochodzi w nich do wielu wypaczeń, stanowiska wysokiego stopnia są mocno upolitycznione. Jest bardzo wiele tematów, za które należy moim zdaniem Lasy Państwowe krytykować i wymagać zmian. Nie jestem już jednak pewna, czy kwestia wycinki drzew w Puszczy Białowieskiej jest główną z nich. Choć dymisję Szyszki nadal popieram – między innymi z powodu ustawy, tzw. lex Szyszko, i sposobu jej wprowadzenia w życie.

Obecnie nie czuję, żebym miała wystarczające informacje, żeby ferować wyroki w tej sprawie. Choć kiedy nie wiedziałam nic, nie miałam problemów z bardzo wyraźnym opowiedzeniem się po jednej ze stron. Dodatkowo szybko przekonałam się, że dla części osób postronnych kwestia Puszczy Białowieskiej była głównie kwestią polityczną, kolejną sprawą, za którą można było krytykować i potępiać rządzących. Jeśli ośmielałam się w rozmowach prywatnych prostować pewne nieścisłości i tłumaczyć podstawowe fakty dotyczące puszczy, wyzywano mnie od „pisiurów”. I to pokazuje, jak bardzo sposób narracji ekoaktywistów i mediów z jednej strony, a partii rządzącej z drugiej spowodował niezwykle skomplikowaną sytuację przyrodniczą do politycznej polaryzacji jednych przeciwko drugim – z pominięciem podstawowych faktów.

I to jest w ogóle ogromna pułapka dzisiejszego świata – dostajemy szczątkowe informacje, najczęściej opinie, a nie fakty. Te wpływają na nasze emocje, o czym dobrze wiedzą ludzie, którzy nam te przekazy dają. Chodzi o to, żeby wywołać emocjonalną reakcję, a nie merytoryczną dyskusję. I w takiej sytuacji nasz zdrowy rozsądek czy sprawdzanie faktów i wiarygodności „ekspertów” idą w odstawkę. Jeśli emocjonalnie się z daną rzeczą zgadzamy, to ją popieramy. I wtedy bardzo łatwo nami manipulować.

Cate to doświadczenie nauczyło mnie, jak ważne jest, by podejmowane przeze mnie działania nie opierały się tylko na emocjach, ale również – przede wszystkim – na merytoryce. Jak ważne jest zapoznanie się z danym tematem, zanim się na niego publicznie (czy prywatnie) wypowiem lub podejmę jakiegokolwiek konkretne kroki. I jak ważne jest rozmawianie z ludźmi o różnych poglądach, z przeciwnych stron. Nikt nie ma wszystkich odpowiedzi sam.

Wartości

Nigdy za bardzo nie zastanawiałam się, gdzie zmierzam zawodowo. Zawsze miałam mnóstwo pasji, pomysłów i marzeń, ale nie wiedziałam, czym chcę się zajmować na stałe. Gdybyśmy rozmawiały trzy lata temu, to absolutnie bym nie powiedziała, że będę robić to, czym się teraz zajmuję. Gdybyśmy rozmawiały sześć lat temu, to absolutnie bym nie pomyślała, że samodzielnie wydam dwie książki i przeprowadzę projekt „Polka potrafi”. Znam jednak swoje wartości

i wiem, co chcę wspierać swoimi wyborami i swoją działalnością. Skupiam się więc bardziej na tym, czego chcę widzieć więcej na świecie, i staram się to wspierać. Zarówno tworząc nowe treści, jak i wspierając ludzi, którzy już teraz działają w tym, do czego ja obecnie dochodzę. Staram się do tego wykorzystywać wszelkie dostępne mi zasoby: kontakty, pieniądze, czas, talenty, doświadczenie, wiedzę. Równocześnie coraz więcej wiem na temat tych obszarów we mnie, które nie wspierają moich wartości: różnych nawyków emocjonalnych i mentalnych oraz tego, w jaki sposób funkcjonuję jako jednostka. Nad tym też pracuję, bo wiem, że to, co mamy wewnątrz, zawsze wnosimy do tego, co robimy na zewnątrz. I bez tej pracy wśwasnej nie będę w stanie tworzyć i żyć w sposób prawdziwie zrównoważony i wspierający to, co dla mnie najważniejsze.

CEZARY KRÓL **działacz lokalny, samorządowiec, 32 lata**

Dyżurny

Śmieję się, że jestem społecznikiem, aktywistą. Moim zdaniem społecznikiem trzeba się urodzić. Już w przedszkolu byłem dyżurnym, a w szkole – przewodniczącym samorządu, w gimnazjum i liceum również pełniłem te funkcje. Pamiętam na przykład, iż chodziłem na rozmowy do dyrektora szkoły w sprawie wprowadzenia parkingów rowerowych. Wiesz, to kiedyś było nowością!

Bohater

Według mnie bohaterem narodowym może być człowiek, który się wykształcił oraz poświęcił swój czas, aby stworzyć coś, co gospodarczo buduje nasz kraj. Wprowadził jakąś innowację, często być może zaczerpniętą z wzorców zachodnich. Ogólnie mówiąc, przyczynił się do rozwoju naszego społeczeństwa. Oczywiście, warto tutaj dodać, iż z Polski też się dużo rzeczy kopiuje, a nasi naukowcy są rozsiani po całym świecie.

Biedroń

Muszę powiedzieć, że uwiarygodnił się bardzo jako prezydent Stupska. Poczytałem trochę o tym, jak zmienił to miasto. Dla mnie on już jest bohaterem mieszkańców Stupska, a przy tym daje przykład całej Polsce, że można, że da się!

Pojawia się ktoś, kto – powiedzmy to głośno – jest gejem, nie nosi tak jak poprzednich pięćdziesięciu prezydentów garnitur, tylko wskoczy (tak jak ja robię czasem) w luźną koszulę, trampki i przyjdzie do ratusza, i zrobi porządek. I w tym kontekście dla mnie to jest bohaterstwo. Jego praca w urzędzie, podejście do mieszkańców Stupska – mógłbym się na nim wzorować. Gdybym był burmistrzem dzielnicy, chciałbym wykreować takie efekty jak on.

Lokalność

Moje pikniki, które robię dla naszych mieszkańców. Na początku myślałem, że mnie chyba przerosną. Najważniejsze jednak, iż okazało się, że ludzie na Rakowcu chcą brać w tym udział. Szukałem pomocy wśród mieszkańców

i lokalnych przedsiębiorców. Poszedłem do sklepu, żeby poprosić o jakieś nagrody, które mógłbym rozdać na pikniku. W jednym sklepie dali mi trochę stodyczy. Poszedłem więc do biblioteki, chciałem, aby włączyła się w działania. Obiecali, że wystawią stoisko z książkami. Poszedłem do apteki. Odpowiedź – też wystawią stoisko! W innym sklepie zgodzili się dać jabłka dla dzieciaków. Zapytali tylko: – A za darmo działacie? – Za darmo! – To damy! I nagle okazuje się, że wszyscy chcą działać. Ludzi czasem dzieli ściana w jednym pawilonie. Tylko brakuje tej jednej osoby, która przemierzy drogę między tymi pomieszczeniami. Tego koordynatora.

Aspiracje

Czego chcę dokonać w życiu? Czegoś wielkiego. Każdy chciałby dokonać czegoś wielkiego, tak myślę. W moim mniemaniu to byłoby coś, co na trwałe zostanie zapisane w pamięci ludzi. Rozmawialiśmy wcześniej o bohaterach. Tak, chciałbym zostać bohaterem. Ale bohaterem nie na skalę Pileckiego, Piłsudskiego itp., moim celem jest zaszczepienie w ludziach aktywizacji, bycie przykładem dla nich, jak można uczestniczyć w życiu społecznym. Pokazanie ludziom, że można i że trzeba działać.

SEBASTIAN CWOJDZINSKI Polonia, nacjonalista, 32 lata

Co mnie ukształtowało?

Zacznę od początku, a więc od moich urodzin. Sierpień 1986 rok, Gdańsk, czyli najpiękniejsze polskie miasto. Tam spędziłem swoje dzieciństwo, do jedenastego roku życia. Następnie z przyczyn ekonomicznych rodzice wyjechali za granicę. Ja i moja siostra zamieszkaliśmy u dziadka w małej wsi Ostrożne, jakieś siedemdziesiąt kilometrów od Białegostoku. Tam spędziłem dwa lata swojego życia. To właśnie dziadek wpoił mi patriotyzm, nauczył mnie szacunku do hymnu, godła i flagi Polski. Po dwóch latach rodzice ściągnęli mnie i siostrę do Brukseli. Mieszkam tutaj już osiemnaście lat.

Tęsknota

Pierwsze lata w Belgii bardzo wpłynęły na mój światopogląd. Tutaj jest tak wielkie zróżnicowanie, że trudno było mi się odnaleźć. Multikulturalizm spowodował, że czułem się jeszcze bardziej dumny z tego, kim jestem. Tęsknota do Polski sprawiała, że mogę teraz określić się jako nacjonalistę i umiarkowanego konserwatystę.

Chciałbym, aby ludzie po przeczytaniu słowa „nacjonalista” nie mieli od razu skojarzenia ze słowem „faszysta”. To kompletne przeciwieństwa przecież. Niestety tak to właśnie dziś wygląda, ludzie są strasznie szufladkowani.

To przykre, że ludzie kochający własną ojczyznę uznawani są za neofaszystów. Myślę, że tak to właśnie działa w Polsce. Jest lewo i prawo, a brak jest czegoś pomiędzy. To przykre mieszkać na obczyźnie i oglądać tę wojnę polsko-polską.

Internet

Mam swoje poglądy i głośno o nich mówię. Udzielam się w mediach społecznościowych. Nie potrafię zrozumieć polskich polityków głoszących przeciw własnemu państwu w imię porachunków politycznych czy partyjnych. Przykre jest dla mnie, że odchodzi się od tradycji w imię nowych ideologii imperialno-socjalistycznej Unii Europejskiej.

Młodzi

Przykre jest to, że młodzi ludzie popadają w skrajności lub kompletnie odcinają się od życia publicznego i tak naprawdę niczym się nie interesują. Media robią swoje – ogłupiają społeczeństwo. Tak to, niestety, widzę. Uważam, że Polacy powinni być dumnym narodem i takim właśnie są.

Duma

Mamy piękną historię i ogromny potencjał. Brak nam tylko szacunku do samych siebie. Ja reprezentuję Polskę i jestem dumny z mojego pochodzenia. Nie wstydę się swojej wiary i tradycji. Zawsze mówię o swoim kraju z dumą, dlatego ciężko znaleźć mi się właśnie tu, w Belgii, gdzie młodzież nie ma poczucia tego, kim jest. Mam nadzieję, że w Polsce do tego nie dojdzie, mimo że komercyjne media, politycy opozycji czy medialne osoby – mam wrażenie – sięją antypolską nagonkę. Oczywiście to są moje odczucia, mój punkt widzenia.

Polska bardzo się zmieniła, od kiedy z niej wyjechałem. Im dłużej mieszkam w Brukseli, tym bardziej chcę wrócić do Polski. Właśnie do normalności, miejsca, gdzie mogę być sobą.

MARCIN GRUPIŃSKI

Stowarzyszenie Libertariańskie, 22 lata

Jestem człowiekiem

Myślę, że najprościej byłoby odpowiedzieć, iż jestem po prostu człowiekiem, pozornie tylko takim samym jak tysiące innych ludzi, których codziennie mijam na ulicach, którzy tak jak ja poruszają się po świecie w konkretnym celu.

Człowiek, rodząc się, nie dostrzega jeszcze ogromu tego świata, na którym przyszło mu żyć i funkcjonować – oczywiście są dla niego tylko własne potrzeby i oczekuje ich zaspokojenia, nie będąc jeszcze świadomym, iż inni ludzie w tym samym momencie dążą do realizacji własnych pragnień. Dopiero okres dorastania w pewien sposób uświadamia nam, że wokół istnieje silnie zróżnicowana struktura społeczna i choć nasze potrzeby są pozornie podobne, każdy z nas oczekuje od życia czegoś zupełnie innego.

Być może wiele zawdzięczam swojemu wychowaniu, niemniej w pewnym momencie stało się dla mnie oczywiste, że nie mogę czynić czegoś, co w jakikolwiek sposób mogłoby naruszać prawa i wolności innych członków społeczeństwa. Niestety, zdałem sobie sprawę, iż w naturalnym z mojej perspektywy myśleniu jestem mocno odosobniony.

W tamtym momencie zupełnie prawidłowym wydawało mi się zaangażowanie w działalność polityczną, niemniej ostatecznie nie byłem zadowolony z podjętej decyzji i postanowiłem niejako poszukać dla siebie nowego miejsca.

Obecnie, już od ponad dwóch lat, jestem zaangażowany w działalność Stowarzyszenia Libertariańskiego. Osobiście dostrzegam w sobie poglądy spójne zarówno z minarchizmem, jak i z anarchokapitalizmem, skończywszy na obiektywizmie, reprezentowanym przez wybitną pisarkę Ayn Rand, której prace w znaczący sposób wpłynęły na moje postrzeganie rzeczywistości oraz pełną akceptację mojego spojrzenia na świat.

Warto zaznaczyć, że libertarianie nie wpisują się w – pamiętający jeszcze czas rewolucji francuskiej – jednoosiowy podział sceny politycznej na lewicę i prawicę, a niektórzy nawet za pomocą diagramu Nolana mieliby problem ze wskazaniem obszaru, w którym libertarianizm tak naprawdę się sytuuje. Doktryna ta jest niezwykle różnorodna. Jest w tym również, moim zdaniem, trochę piękna.

Działalność obywatelska

Działalność obywatelska jest dla mnie formą aktywnego uczestnictwa w kreowaniu naszego otoczenia, niemniej nie powinna ona przynosić szkód osobom trzecim, a jedynie służyć do wymiany uwag oraz podejmowania działań edukacyjnych, które w żaden sposób nie naruszają praw i wolności innych ludzi. Nie można bowiem kosztem drugiego człowieka i jego własności podejmować jakichkolwiek działań, nawet jeżeli naszym zdaniem przyniosą one korzyści w przyszłości. Musimy starać się zrozumieć drugą osobę, odszukać prawdziwe przyczyny danego zachowania, a z tym, niestety, wiele osób ma potężny problem.

Polska marzeń

[Chciałbym] Polski prawdziwie wolnej? Ale to raczej byłoby zbyt proste. Na pewno byłbym szczęśliwy, gdybym w Polsce bez obaw o swoją własność oraz wolność mógł podejmować działania, które oddolnie przysłużą się społeczeństwu, oraz gdzie raz na zawsze pozbylibyśmy się dzielenia społeczeństwa na podstawie sztucznych schematów.

Chciałbym, by wszyscy mieszkańcy naszego kraju, niezależnie od swojego pochodzenia, wieku czy stanu zdrowia, byli doceniani za to, co faktycznie robią, oraz by nikt w niesprawiedliwy sposób nie odbierał cudzej własności tylko po to, by rozdzielić ją pomiędzy tych, którzy przyjmują jawną postawę roszczeniową.

Usamodzielnienie się społeczeństwa jest moim zdaniem kluczowe dla dalszego rozwoju ludzkości – odbieranie człowiekowi owoców własnej pracy oraz interweniowanie w nawet najmniejszą rzecz związaną z ludzkim działaniem już jest katastrofalne w skutkach, zwłaszcza dla osób, które boleśnie się o tym przekonują, gdy chcą podejmować różne produktywne działania.

Młodzież i obywatelskość

Kilka lat temu nie miałbym żadnych oporów, by powiedzieć, że większość młodych osób w końcu uaktywniła się społecznie oraz politycznie, ale z perspektywy czasu zaczynam dostrzegać, że obecnie polityka w kraju i na świecie

niezwykle zniechęca do siebie młodych ludzi, zrażając ich do podejmowania jakiegokolwiek aktywności społecznej. Niestety żyjemy w czasach, w których ktoś (w domyśle: państwo) stale prowadzi nas za rączkę, a my tylko w teorii samodzielnie podejmujemy decyzje. Niezależnie od wieku ludzie coraz bardziej boją się samodzielności, a jest to bardzo niebezpieczne z punktu widzenia walki o faktyczną, a nie tylko pozorowaną wolność.

KLAUDIA RUSJAN **działaczka społeczna, 23 lata**

Studentka, matka

Jestem młodą, ambitną społecznie studentką i matką. Jestem absolwentką Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Posiadam wyższe wykształcenie politologiczne o specjalności samorząd terytorialny i polityka lokalna. Pochodzę z Warszawy, to tam stawiałam swoje pierwsze kroki w działalności społeczno-politycznej. Interesuję się polityką, filozofią, żeglarstwem i fotografią. Mimo zaledwie 23 lat śmiało stwierdzam, że posiadam dość duże doświadczenie polityczne.

Zaangażowanie

Swoje zaangażowanie w życie polityczne i społeczne rozpoczęłam dość wcześnie, bo mając niespełna piętnaście lat. Wynikało to raczej z moich osobistych przekonań i świadomości niż z sugestii rodziców, którzy generalnie z polityką nie mieli nic wspólnego. Zaangażowałam się wówczas w nowo powstające ugrupowanie polityczne deklarujące prawicowe wartości. To był koniec 2010 roku. Postanowiłam włączyć się w działania nowo powstającej partii politycznej i jak założyłam, tak zrobiłam. Nie ukrywam, że generalnie nie było to proste z uwagi na mój zaskakująco młody wiek. Przecież żaden poseł, minister czy koordynator nie traktował poważnie piętnastolatki. Dlatego dalsze zaangażowanie polityczne wymagało ode mnie zupełnej zmiany wizerunku. Dopiero to umożliwiło mi normalne funkcjonowanie w przestrzeni politycznej. Ciężka praca, zaangażowanie i otwartość w stosunku do ludzi pozwoliły mi na zbudowanie pozycji w strukturze, dzięki której, mając zaledwie szesnaście lat, zostałam wiceprzewodniczącą zarządu wojewódzkiego.

Brałam udział w pracach sztabu wyborczego, zarządzałam strukturą i pełniłam funkcję asystenta jednego z kandydatów na posła. Mimo że wybory przegraliśmy, to wszystko nauczyło mnie poruszania się w przestrzeni politycznej, zagwarantowało znajomość tzw. dużej polityki i nauczyło dystansu i obycia. W końcu nie każdy, mając naście lat, spotyka się z najważniejszymi osobami w państwie. W 2012 roku postanowiłam wziąć udział w Sejmie Młodzieży.

Po owocnej debacie, na którą udało mi się zaprosić zarówno samorządowców – z racji mojego zaangażowania w życie lokalnej społeczności, jak i przedstawicieli wyższej władzy, zostałam wybrana na postankę XVIII sesji Sejmu Dzieci i Młodzieży. Jednocześnie coraz bardziej zajmowała mnie działalność społeczna i lokalna. Zaangażowałam się wówczas w społeczne warsztaty

parlamentarne, wolontariat w Muzeum Powstania Warszawskiego oraz lokalne stowarzyszenia.

Zaangażowanie w strukturę partyjną pozwoliło mi poznać wiele wartościowych osób, dzięki którym moja aktywność przeniosta się na działalność społeczną. To dzięki prezesowi partii, do której należałam, poznałam chociażby Andżelikę Borys, która opowiedziała mi o trudnej sytuacji naszych rodaków na Białorusi. Rozmowa z Andżeliką zmotywowała mnie do zainicjowania zbiórki książek dla Polaków na Kresach Wschodnich. Uzyskałam wówczas patronat Związku Polaków na Białorusi, postów, europostów i wielu innych wartościowych osób. Udało się. Zebraliśmy niewyobrażalną ilość książek, które trafiły na Białoruś. W 2013 roku zostałam honorowym członkiem Instytutu Dialogu Kultur i Religii.

Obecnie moje zainteresowania i aktywność przeniosty się na lokalną społeczność. Od kilku lat nie mieszkam już w Warszawie, działam na rzecz lokalnej społeczności w gminie Jonkowo. Mimo że od moich pierwszych kroków w polityce minęło już osiem lat, nadal bardzo często słyszę argument, że jestem bardzo młoda. Najczęściej wtedy, gdy stronie przeciwnej brakuje argumentów merytorycznych.

Motywacja do działania

W zasadzie to jest dość złożony proces. Od momentu, kiedy zaczęłam działać i widzieć efekty tych działań, realne efekty tego, że komuś pomagam, po prostu nie mogę przestać. Działanie na rzecz innych stało się moją pasją i celem w życiu. Zmianianie, ulepszanie, widok zadowolonych ludzi są warte wielu nieprzespanych nocy i ciężkiej pracy.

Aspiracje

Tak całkiem serio, chciałabym powołać fundację rozwoju mojej miejscowości i dalej ją zmieniać. Myślę też dość poważnie o powrocie do dużej polityki. Jest wiele do zrobienia, chociażby zmian prawa dotyczącego funkcjonowania takich osób jak ja, współpracy organizacji pozarządowych z samorządami itd. Chciałabym także nagłośnić problem marginalizacji młodych osób w przestrzeni polityczno-społecznej. Oczywiście nie twierdzę, że należy wyrzucić wszystkich ludzi z doświadczeniem, bo to doprowadziłoby do dość dużego paraliżu państw, ale może warto pomyśleć o obniżeniu wieku wyborczego do szesnastego roku życia? O parytetach dla młodych?

Weźmy przykład władzy na poziomie gminy. Moja gmina nie ma młodzieżowej rady, gdyż tłumaczy to brakami pieniędzy w budżecie. Jak zatem ma znać problemy i potrzeby młodych? Kolejny poziom – parlament. Biorące miejsca z list liczących się opcji dostają z reguły osoby mające spory staż w ugrupowaniu. Nikt się z nami nie liczy. Nie traktuje nas poważnie. Mamy wieszać plakaty i roznosić ulotki. A nie do końca o to chodzi.